

Przedwojenni sąsiedzi

Polska przed wojną nie była monolitem narodowościowym. Czy łatwiej było wtedy żyć? W każdym razie było to możliwe i na pewno było ciekawiej.



Pani Kazimiera (1926) ma 88 lat i pochodzi z Żyrardowa. Wychowała się w tak bardzo polskiej i katolickiej rodzinie, że bardziej już nie można. Rodowe nazwisko jej mamy brzmiało - Antonina Polakowska. Ojciec nazywał się Władysław Stypuła.

Kiedy starsza pani wspomina dawne czasy, często wtrąca istotne dla niej zdanie: „Działo się to wtedy, kiedy jeszcze byli Żydzi”. W zasadzie to częściej wspomina tych "innych" niż "swoich". Przed wojną, 28 tysięczny Żyrardów zamieszkiwali nie tylko Polacy i Żydzi, ale także Czesi, Niemcy, Holendrzy i Francuzi. Nazwa miejscowości pochodzi od nazwiska Filipa de Girard, Francuza, który w 1833 roku na zlecenie rządu Królestwa Polskiego, założył tutaj mechaniczną przędzalnię Inu. To wokół tej fabryki rozwinęło się miasto.

Mała Kazia uczyła się w Publicznej Szkole Powszechnej im. Romualda Traugutta. Szkoła powstała w 1840 i istnieje do dziś. Starsza pani dobrze wspomina swoich nauczycieli i uczniów. Był rok 1932. Uczyli ją tam Polacy, Niemcy i Żydzi. Podobny przekrój dotyczył także uczniów.

Pani Kazimiera wspomina kolegów swojego brata, Gieńka (1913), którzy chętnie przychodzili go odwiedzać, zwłaszcza po tym, jak babcia kupiła mu patefon i płyty z hitami takimi jak: „Umówiłem się z nią na dziewiątą” czy „Ada to nie wypada”. Kazia szczególnie lubiła Izaaka Baumana i Petera Schumana. Tego ostatniego widziała w pierwszych dniach wyzwolenia, kiedy w Warszawie na Okęciu kopał rowy, a nad nim stał strażnik z karabinem maszynowym. Wyglądał jak cień człowieka. Nigdy później już się nie spotkali. Jeżeli chodzi o pozostałych kolegów, to ci pochodzenia żydowskiego zginęli w Treblince, a ci pochodzenia niemieckiego zostali wysiedleni na Zachód. Często o tym czy przeżyli zadecydowały rysy twarzy.

Jeżeli mama chciała kupić ubrania dla małej Kazi, to wołała panią Knopfstejn, która zawsze miała atrakcyjny towar. Przynosiła go do ich do domu i rozkładała na łóżku. Kiedy zbliżała się już wojna pani Knopfstejn czuła, że szykuje się coś niedobrego. Przychodziła do pani Stypułowej i płakała. Prosiła o pomoc, w razie gdyby coś złego się wydarzyło.

Kiedy rodzina pani Kazimiery potrzebowała eleganckich ubrań, zawsze chodzili do krawca Schwarzsteina. Ten miał bardzo przystojnego syna, który miał oko na siostrę pani Kazimiery, Wacławę (1919). Dzielili ich jednak zbyt odległe światy, aby mogły się kiedykolwiek zbliżyć.

Pani Miller, Żydówka, i jej rodzina na rogu ulicy Kamiennej, prowadziła sklep z galanterią. To tam pani Stypułowa kupowała dla małej Kazi wstążki do warkoczy i pończochy.

Pan Klatt, Niemiec, posiadał prawie wszystkie kamienice na ulicy Kamiennej, gdzie mieszkała rodzina Stypułów. Rozumiał, kiedy ktoś nie miał na czynsz i czasami przymykał oko. Dbał o swoich lokatorów, jak o dzieci.

Pewnego dnia, kiedy w sobotę rano Żydzi mieli swoje nabożeństwo w bożnicy przy ul. Ogrodowej, Kazia wraz z

innymi dziećmi przeszkadzała im, tak dla zabawy. Dostała za to w skórę od swojej mamy i nigdy więcej już tego nie robiła.

Po wojnie do miasta wrócił krawiec Schwarzstein, jako jeden z nielicznych Żydów. Znowu zaczął szyć. Społeczeństwo było zdemoralizowane i oswojone z widokiem śmierci. Niektórym udzielił się stosunek Niemców do Żydów. Pani Kazimiera pamięta widok zamordowanego na ulicy krawca. Był rok 1946. Miała wtedy 20 lat i bardzo to przeżyła, bo był to dobry człowiek.

Żyli sobie ci wszyscy różni ludzie w spokoju obok siebie. Wszystko zmieniły bomby, które pewnego dnia spadły na miasto. Pani Kazimiera nigdy nie powiedziała złego słowa o swoich sąsiadach.

Maciej Strzyżewski

Oryginalne brzmienie nazwisk może być inne, a to ze względu na problemy z pamięcią osoby udzielającej informacji.

Autor: Maciej Strzyżewski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl